

## "O Berlinie, współczesnej literaturze emigracyjnej, Marii Komornickiej i kilku innych kwestiach"

- Kiedy czyta się współczesną prozę polskich pisarzy, którzy wyemigrowali do Niemiec, trudno uchwycić w tych utworach jakiś żelazny, wspólny punkt. Za przykład niech posłużą *Czas przeprowadzki* K. Niewrzędy oraz *Anioły i świnię*. W *Berlinie!*, które wyszły spod Pani pióra. Choć oba te utwory powstały w tym samym miejscu, budzą odmienne uczucia. Jak zatem ustosunkowałyby się Pani do myśli, że jesteśmy tacy, jak miejsce, w którym żyjemy? W jakim stopniu miejsce (a może konkretne miasto) wpływa na to, co i jak się pisze?

- Niewątpliwie miejsce jest ważnym elementem i w dużym stopniu decyduje o pewnych literackich wyborach, o tym, kim po prostu jesteśmy. Po pierwsze sama energia, którą do miejsce emanuje wpływa na to, w jaki sposób i co się tworzy. Po drugie każde miejsce czy też miasto, ma coś, co nazwałabym kodem kulturowym, kodeksem pewnych idei, które w danej szerokości i długości geograficznej uznawane są za słuszne, za niezbędne. Krótko mówiąc, istnieje chyba coś takiego, jak duch miejsca, dzięki któremu czuję się wolna, wiem, że jestem sobą albo wręcz przeciwnie.

Berlin wyzwala w człowieku ogromną energię twórczą, chęć obcowania z kulturą, a może nawet snobizm na twórczość. To miasto nie tylko otwarte na inność, ale także zdradzające skłonności do poglądów lewicowych. Nie można tam swobodnie wygłaszać sądów konserwatywnych czy skrajnie prawicowych. Ze względu na swą tolerancję stolica Niemiec wciąż przyciąga obcokrajowców, przedstawicieli odmiennych orientacji seksualnych. Mieszkając w takim mieście, trudno nie przesiąknąć tego typu światopoglądem i hierarchią wartości, która następnie udziela się twórczości. Tak chyba właśnie jest w przypadku moim i Krzysztofa Niewrzędy. W pisarstwie Krzysztofa z pewnością można zaobserwować dystans wobec niemieckości, spory krytycyzm wobec niej. Niewątpliwie jednak w książce, o której pani wspomina - *Czas przeprowadzki* - nie chodzi o Niemcy jako takie, tylko wręcz przeciwnie - o pokazanie różnicy między Berlinem, a resztą Niemiec. Opowiada przecież Niewrzęda, że wcześniej, gdy mieszkał w Bremie, czuł się zniewolony, otoczony kołtuństwem i filisterstwem. Tak naprawdę skrzydła mógł rozwinąć dopiero w Berlinie. Niewątpliwie nie przez przypadek. I jeśli szukać mielibyśmy jakichś wspólnych mianowników mojej twórczości i twórczości Krzysztofa Niewrzędy, pewnie też nie przez przypadek mówilibyśmy właśnie o budowaniu tej swobodnej, przyjaznej i otwartej atmosfery miejsca, jakim jest właśnie Berlin.

- A może to nie miejsce powinno być kryterium klasyfikacji współczesnej prozy emigracyjnej, a płeć? Pozostałymi w nurcie literatury, która powstała w Niemczech. Czy zgodziłaby się tu Pani z podziałem na twórczość matriarchalną i patriarchalną? Pozwolę sobie w tym miejscu na pewne spostrzeżenie. W książkach Dariusza Muszera, Krzysztofa Niewrzędy, Krzysztofa Żaluskiego czy Janusza Rudnickiego zauważamy sporo ironii, sarkazmu, niepocheblnych opinii o Polsce i Polakach. Widzimy także silny egotyzm, który przejawia się chociażby mniejszym udziałem (eseje, felietony, recenzje, reportaże). Pani czy Natasza Goerke obieracie inną drogę - tworzenie fikcyjnych postaci i fikcyjnych, groteskowych historii, w których to, co zdystansowane, przybiera raczej formę kpiny i żartu, a nie szyderstwa. Czy to wszystko jest zbiegiem okoliczności, czy można pokusić się o próbę wyjaśnienia tego zjawiska?

- Niewątpliwie Natasza Goerke i ja podchodzimy ze sporym dystansem do tego, co piszemy, i do samych siebie. Nie tworzymy wokół własnej biografii chyba żadnej legendy, piszemy na ogół satyrycznie, groteskowo, z autoironią. Podobną technikę obiera zresztą Iwona Mickiewicz - inna polska pisarka mieszkająca w Niemczech. W męskich narracjach jest może rzeczywistość więcej *narcyzmu* (choć i to ryzykowne stwierdzenie), bo to przede wszystkim panowie muszą zmierzyć się ze stereotypem Polaka w Niemczech. Ich twórczość ma ocalać ich tożsamość i poczucie wartości, czują się w końcu spadkobiercami wielkiej, polskiej kultury tak często zagrożonej czy niedocenianej przez sąsiadów. Kobiętom w tym przypadku może jest łatwiej? Albo chociaż inaczej? My „mierzymy się” raczej ze stereotypem nacechowanym płciowo, stereotypem Polki, a to już zupełnie co innego.

Niemniej jednak muszę stwierdzić, że nie do końca zgadzam się z pani podziałem, ponieważ zbyt upraszcza pewne kwestie. W Berlinie mamy także wielu pisarzy zupełnie innego pokroju. Bardzo popularni, przynajmniej (choć nie tylko) w środowisku berlińskiej Polonii, są pisarze z kręgu *Klubu Polskich Nieudaczników*. Ceni się ich przede wszystkim dlatego, że Berlin lubi twórczość awangardową, bawiącą się i eksperymentującą różnymi paradygmatami. Właśnie w taki sposób pisze chociażby Lopez Mausere, czyli Wojciech Stamm. Pochodzi on z awangardowych kręgów Gdańska, które uformowały się jeszcze w podziemiu Polski czasów PRL. Powstała tam między innymi grupa *Złazi Mi się Do Środka*, która uprawiała tak zwany banalizm, poezję wyrotową, trywialną; zespół ten organizował także kontrowersyjne happeningi. Część działaczy tego kręgu następnie znalazła się właśnie w Berlinie, a Lopez Mausere stał się jednym z jej najpopularniejszych przedstawicieli... Do grupy pisarzy, o których mówię, włączyłabym także Leszka Oświecimskiego. Jego książka *Klub Kiełboludów* stała się dla mnie pewnego rodzaju inspiracją i nawiązałam do niej następnie w *Aniołach i świniach*... Kiełboludy, które stworzył Oświecimski, to metafora Polaka na emigracji. Cała ta narracja to zresztą niesamowita kpina z naszych narodowych stereotypów i autostereotypów. Gdybym miała się jakoś zaklasyfikować, najbliższe chyba jednak byłoby mi do pisarstwa Oświecimskiego, a nie którejś z autorek.

- W tym miesiącu po raz pierwszy ukaże się „Nowy Przemysł” - kwartalnik krytycznoliteracki, mutacja dwumiesięcznika „Pogranicza”, redagowany przez studentów Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa. Jego motywnym przewodnim będzie problematyka debiutu. Czy w związku z tym mogłaby Pani opowiedzieć nam o początkach własnej drogi literackiej? Czy trudno być pisarzem w Niemczech? Bez względu na to, jakiej narodowości się jest? A może nie da się tych dwóch aspektów oddzielić?

- Zanim powiem o własnym debiucie, może podzielę się najpierw pewną ogólną refleksją na ten temat. Samo napisanie dobrej powieści w Polsce często okazuje się niewystarczające, trzeba mieć także swojego mentora, mistrza, który dzieło to poprze i wypromuje. O losie wielu debiutujących pisarzy decydują nieraz także ich „układy”, tak zwane „płecy”. W obecnej powodzi manuskryptów wysyłanych do czasopism czy wydawnictw mnóstwo tekstów jest po prostu nieodczytywanych. W Niemczech wygląda to o tyle łatwiej, o ile młodzi pisarze są tam starannie *hodowani*. Społeczeństwo od początku pracuje nad ich wykształceniem, uformowaniem. W Niemczech istnieje też sporo szkół kreatywnego pisania, odbywa się jeszcze więcej warsztatów literackich. Krótko mówiąc, młodzi Niemcy mogą liczyć na sporo finansowych form wspierania ich talentu.

A jeśli chodzi o mnie... W Niemczech na pewno czuję się przede wszystkim nie pisarką, a Polką, może nie tyle się czuję, ile tak jestem postrzegana. Jeśli natomiast mówimy o moim debiucie, to miałam to szczęście, że spotkałam na swej drodze kogoś, dzięki komu doszło do mojego pierwszego literackiego kroku. Tu mam na myśli mojego byłego profesora - Michaela Fleischera. Bez jego wsparcia chyba nie odważyłabym się niczego opublikować, i może z czasem zabrakłoby mi energii do pisania. Razem z profesorem na początku lat 90. założyliśmy kółko poetyckie *Dichter-Fresser*, spotykaliśmy się, by w niewielkim gronie, przy suto zastawionym stole, dyskutować o literaturze, by ją tworzyć. To była dla mnie ogromna motywacja. Profesor polecił wówczas moją twórczość osobom z katowickiego środowiska literackiego i literaturoznawczego. Zainteresował się nią m. in. dr hab. Tomasz Stępień. W ten sposób doszło do mojego debiutu, publikacji fragmentów powieści *Pałowa* w czasopiśmie „Fa-Art” pod pseudonimem Anna Maria Birkenwald.

- W 2005 roku pojawiła się Pani publikacja z zakresu literaturoznawstwa - *Płaszcz z gwiazdzistych zamieci. Transgresja płciowa i szaleństwo w tekstach i w biografii Marii Komornickiej* (w języku niemieckim). Biografią i twórczością Komornickiej zajmowała się swego czasu także Izabela Filipiak - inna polska pisarka tworząca przez pewien czas na emigracji (USA). Postać modernistycznej poetki nieobca jest także Germanowi Ritzowi - komparatyście i historykowi literatury z Zurychu. Wypada zatem postawić pytanie, co tak uniwersalnego jest w tekstach Marii Komornickiej, że wciąż się do niej powraca? Czy chodzi o coś więcej niż tylko o problem obcości związany z pobytem na emigracji?

- W bogatej twórczości Marii Komornickiej interesować nas może bardzo wiele aspektów, wśród których jednym z bardziej zajmujących jest na pewno inność, obcość, doświadczenie wykluczenia. To z pewnością jeden z powodów, dla których Izabela Filipiak, czy też ja, zajmujemy się Komornicką. Obie przecież zmierzyłyśmy się z przelamywaniem odmienności, z emigracją, chociaż to powód absolutnie nie jedyny. Obie zainspirowała nas Maria Janion. Także German Ritz zainteresowany jest wątkami tego typu, badacz bowiem zajmuje się problemami z zakresu *gender studies* i kwestią obecności motywu homoseksualności w kulturze i sztuce. „Obca” w kulturze jest także, choć dzisiaj już nie tak jak sto lat temu, kobieta, postrzegana często przede wszystkim jako obiekt seksualny, mierzona innymi normami moralnymi niż mężczyzna, trzymana nadal jeszcze dość daleko od obszaru wpływów i władzy. Oczywiście twórczość Komornickiej nie jest przedmiotem badań tylko tych, w biografii których obecny jest wątek obcości. Na przykład Filipiak zajmując się (z wielką pasją i znawstwem) Komornicką, stawia sobie także pytania o relacje między dzieckiem a rodzicem, zwłaszcza córką a matką. Jeśli interesujemy się wszelkiego rodzaju konstatacjami rodzinnymi i ich wpływem na rozwój chorób psychicznych, Komornicka nadzwyczaj warta jest naszej uwagi. Ale można zainicjować jej twórczością od jeszcze jednej strony - od strony poszukiwań duchowych, które miały miejsce zwłaszcza pod koniec życia poetki, pisała o nich m.in. Krystyna Kralkowska-Gątkowska. Wątki te można wpisać w paradygmat szaleństwa bądź widzieć w nich autentyczne poszukiwanie religijności, mistycyzmu czy prawdy o sobie. To jeden z aspektów, które są mi również bardzo bliskie.

**- Badając poezję Marii Komornickiej i innych polskich modernistek, German Ritz stwierdził, że inność jest obłędem. A jaki synonim dla inności w swojej twórczości poetyckiej i prozatorskiej znalazłaby Pani? Jak wpisuje Pani swoje utwory do dyskursu *gender studies*?**

- Moje teksty przesiąknięte są tematyką feminizmu i *gender* przede wszystkim dlatego, że po prostu tym się interesuję. Nie potrafimy chyba napisać czegoś, w czym nie moglibyśmy odnaleźć choć cząstki siebie. Muszę jednak przyznać, że ostatnio dążę do stworzenia narracji, których główną tematyką nie będzie rozwój kobiety w warunkach kultury patriarchalnej, z czym spotykamy się zarówno w *Pałowie*, jak i - choć tym razem bardziej satyrycznie - w *Aniołach i Świniach*... Teraz postaram się zarysować zupełnie inną problematykę, choć i tu nie wiem, czy uda mi się do końca porzucić tę *genderową* myśl. Jest to już jakoś we mnie zakorzenione, stanowi część mojego obrazu świata,

**- Wróćmy do tematu emigracji i literatury. Czy takie hasła, jak *obcość*, *swojskość*, *nostalgia* mają jeszcze jakkolwiek rację bytu we współczesnej literaturze emigracyjnej? Czy wierzyć możemy na przykład Krzysztofowi Niewrzędzie, gdy pisze, że mieszkanie w Berlinie to prawie jak przebywanie na obrzeżach Szczecina?**

- Moim zdaniem nie. Atmosfera tych obu miast jest chyba jednak zupełnie inna i może dlatego nie widzę w stolicy Niemiec swojego rodzinnego miasta, ale za to miasto, w którym bardzo dobrze się czuję. Wiem jednak, że Krzysztof Niewrzęda jest bardzo zainteresowany historią i architekturą Berlina i właśnie tu dostrzega pewne analogie ze Szczecinem. Ja *chwytam* raczej inne nastroje, dzięki czemu stwierdzam, że kategoria obcości jest wciąż aktualna nawet w miejscu tak otwartym na inność, jak Berlin. Mimo że dziś emigracja nie oznacza już wygnania - należy więc raczej wykluczyć słowo *nostalgia* - to jednak na pewno ten, który przychodzi z zewnątrz, wciąż wzbudza zainteresowanie sąsiadów. Nie sądzę, aby kategoria obcości mogła prędko zniknąć, bo mimo zlikwidowania granic, Niemcy i Polacy nie są aż tak blisko siebie, by wziąć się w ramiona i powiedzieć sobie *jesteśmy jednym i tym samym*. Nie wiem nawet, czy do tego należy dążyć...

**- Przed pierwszym rozdziałem *Aniołów i świń*... umieściła Pani cytat z Komornickiej: *Mamo, słyszysz o zmierzchu anioły*? Czy to zdanie zdecydowało w jakimś stopniu o tym, jaki tytuł nadała Pani swojej drugiej powieści? Ten tytuł jest chyba dość przewrotny, może wprowadzić w błąd, jako że nie dokonuje tu Pani żadnych rozliczeń polsko - niemieckich.**

- Ten tytuł jest rzeczywiście mylący, zresztą na samym końcu powieści widzimy, że anielskość i *bycie świnia* jednocześnie mogą charakteryzować tego samego człowieka, na przykład z własnej lub cudzej perspektywy. Moja dekonstrukcja jest więc jak najbardziej świadoma; w świecie tej książki nie ma dobrych Polaków, złych Niemców czy na odwrót. Natomiast samo brzmienie tytułu nie miało związku z cytatem z Komornickiej. Przypomniałam sobie to zdanie Komornickiej już po ustaleniu tytułu mojej książki. To nawiązanie prawdopodobnie było więc podświadome. Może dodam jeszcze, że zdanie *Mamo, słyszysz o zmierzchu anioły*? wyjęte zostało z listu, jaki Komornicka pisała do matki z Paryża w 1903 roku. Właśnie przez ten fragment korespondencji rodzina Komornickich podobno po raz pierwszy zaniepokoiła się, że z Marią dzieje się coś złego, że traci kontakt z rzeczywistością. I tu chyba jest jakiś punkt stykowy między tytułem moich "Aniołów" a kwestią Komornickiej. Narratorka mojej książki, tak chętnie przez krytyków utożsamiana ze mną (do czego ich rzecz jasna prowokuję) również balansuje na wąskiej krawędzi, jaka oddziela „sukces” i „zdrowie psychiczne” od „klęski”, „załamania (nerwowego)”, poczucia, że jesteśmy zaszczuci i wykluczeni. Stąd już tylko o krok od „aniołów” - lecz interpretacja nie do mnie już należy...

**- Bohaterka *Aniołów i świń*..., Gisela Stopa, to pogodna, pracowita i idąca odważnie przez życie Polka żyjąca w Niemczech. Przemysław Czapliński ma rację, że świetnie udaje jej się przełamać wszystkie obcości - kulturową, społeczną i językową. Czy tak optymistycznie mamy wyobrażać sobie współczesną polską kobietę za granicą?**

- Niestety nie. W latach 80. i 90. poznałam w Niemczech wiele Polek, których życiorysy były o wiele smutniejsze, niż mojej bohaterki. Mam na myśli kobiety przede wszystkim niewykształcone, pochodzące z małych polskich miast i wsi, które w Niemczech miały się najprostszymi zajęć, niewymagających dużej znajomości obcego języka. Jak można się domyślić, kobiety te cechowało spore nierozpoznanie w świecie i naiwność. Przy tym wszystkim ich atutem była jednak uroda, atrakcyjny wygląd, przyciągający trochę zamożniejszych mężczyzn, którzy nie mieli skrupułów, by Polki te wykorzystywać, czy to fizycznie, czy psychicznie, czy ekonomicznie, stosując przemoc fizyczną lub werbalną, dając upust swej potrzebie dominacji, „lecząc” w ten sposób swoje (czasem nawet narodowe!) kompleksy. Proces odzyskiwania własnej wartości przez te kobiety bywa ogromnie długi i niestety wiem, że wiele z tamtych ran do dziś nie zostało zagojonych... W ostatnich latach sytuacja ta chyba nieco się poprawiła, proporcje się zmieniły, przyjeżdża więcej studentek, kobiet wykształconych, choć czasem nawet i takim, mówiącym świetnie po niemiecku Polkom nie udaje się uniknąć pewnych błędów wynikających chyba właśnie z nieumiejętności rozeznania się w tym co obce, nieraz także z braku poczucia własnej wartości. Może więc powinnam napisać teraz powieść - sprostowanie do *Aniołów i świń*..., by uzupełnić obraz Polki na emigracji o tę skrzywdzoną i upokorzoną.

**- Jeśli rzeczywiście zdecyduje się Pani na to, życzę, aby powieść ta okazała się równie udana jak poprzednie książki. Bardzo dziękuje za rozmowę.**

- Dziękuje również, a „Nowemu Przemysłownikowi” życzę mądrych i pełnych zapału twórców i czytelników.

Brygida Helbig (Brigitta Helbig-Mischewski, ur. w 1963 r. w Szczecinie), pisarka i badaczka literatury. Studiowała w Instytucie Filologii Polskiej na Uniwersytecie Szczecińskim, następnie w roku 1983 zamieszkała w Niemczech, gdzie ukończyła slawistykę i germanistykę (Bochum). Od 1995 r. jest mieszkanką Berlina i pracownikiem naukowym na Uniwersytecie Humboldtów. Opublikowała tom poetycki *Wiersze Jaśminy* (1997) oraz powieści: *Pałowa* (2000) i *Anioły i świnię. W Berlinie!!* (2005). Jest także autorką książki o Marii Janion - *New-Age-Diskurs in der polnischen Literaturwissenschaft...* (1995). Zainteresowana życiem i twórczością Marii Komornickiej napisała w 2005 obszerną pracę o poetce - *Płaszcz z gwiazdzistych zamieci. Transgresja płciowa i szaleństwo w tekstach i w biografii Marii Komornickiej*.